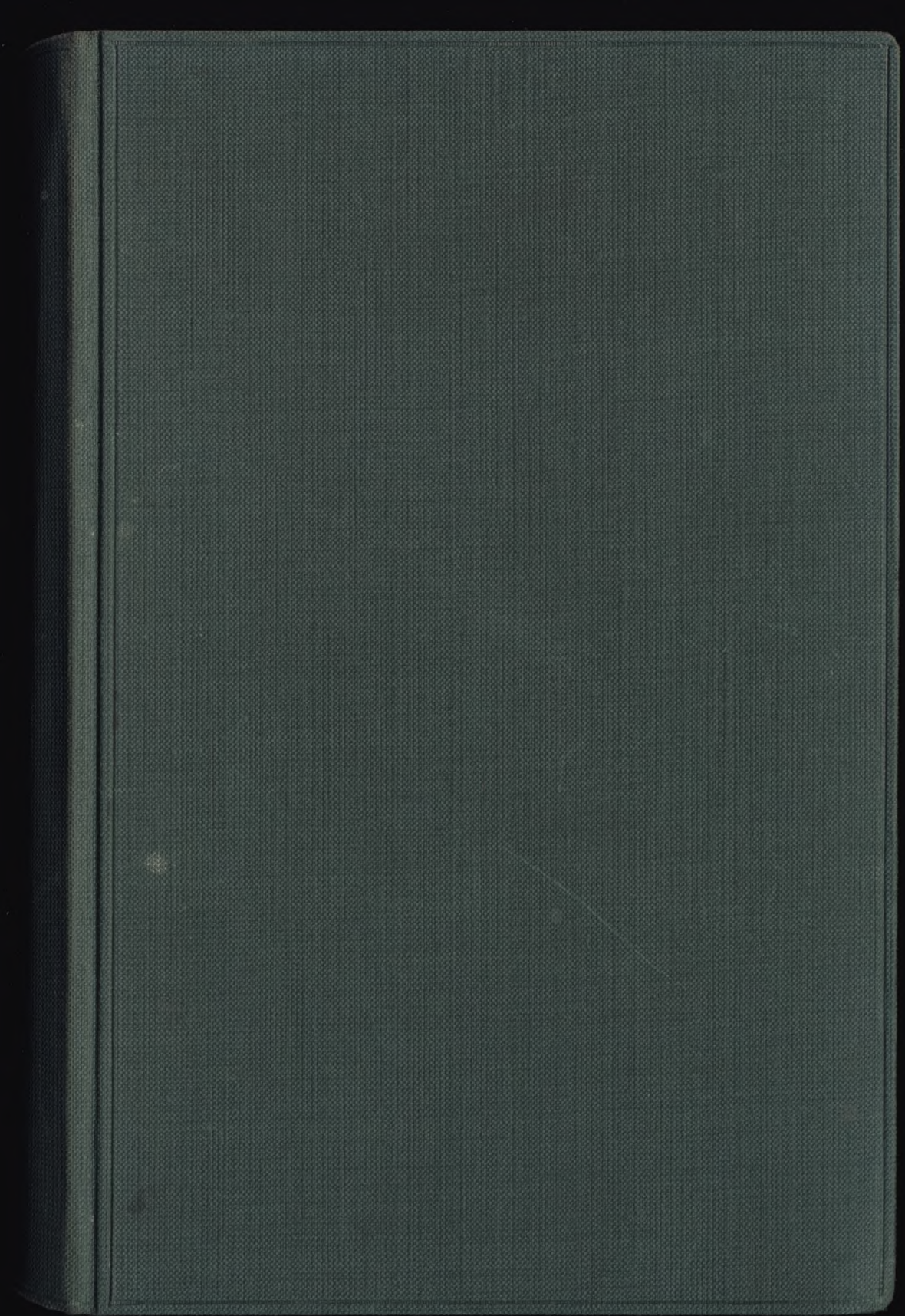




List pasterski
Księcia-Biskupa Wrocławskiego

wydany

na czas wielkiego postu roku 1895.

(Z dyspenzą od postu.)



Wrocław.

Czcionkami Szląskiej Gazety Ludowej (Grossera i Spółki).

1895.



56385

262

ZBIORY ŚLĄSKIE

K. 713/72/5

Jerzy,

z miłosierdzia Bożego i łaski Stolicy Apostolskiej

Kardynał Św. Rzymskiego Kościoła,

Książe-Biskup Wrocławski,

przesyła wszystkim wiernym swej Dyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

Kochani Dyecezanie!

W liście pasterskim pisanym do Was z początkiem zeszłorocznego postu wielkiego stósownie do wskazówek Jego Świątobliwości Leona XIII. zwróciliśmy Waszą uwagę na ów święty ład, jaki Bóg nadał rodzajowi ludzkiemu, by tenże dobrze urządzonem społeczeństwem został, i tak osiągnął cel sobie wyznaczony. Pogarda i nadwężenie rodziny, tego Bożego dzieła, są ostateczną przyczyną smutnych stosunków i złych czasów naszych, trafny więc pogląd i dążenie usilne do urządzenia pożycia rodzinnego wedle tego poglądu najskuteczniej zaradzą złemu. Zeszłego roku rozważaliśmy zasadnicze znaczenie sakramentalnego małżeństwa dla rodziny; w tym roku zagłębimy do przybytku rodzinnego. Zastanowimy się nad szkodliwymi wpływami, które nie tylko sprawiają, że rodzina odwraca się od Boga i zaprzecza prawa Stwórcy przynależne, lecz także zmieniają w niej życie i sposób zarobkowania. Zobaczymy nadto, jak można od tych wpływów się uchylić i przeciw nim działać, by rodzina była nadal lub ponownie została ogniskiem, z którego spływają na ludzi miłość i zgoda, szczęście i dobrobyt.

Jako częścią istotną każdego organizmu żyjącego jest komórka, ów twór gołym okiem ledwie dostrzegalny, którego rozmnożenie i ugrupowanie wszystkim częściom ciała żyjącego lub rośliny daje początek, wzrost i kształt: tak też rodzina jest ową pierwotną komórką, z której społeczeństwo ludzkie powstaje, powoli wzrasta i trwa. Na niej to wznosi się budowa gminy, państwa i kościoła; w niej życie społeczne, państwowe i kościelne znajduje pokarm i opiekę. Biada przeto wiekom, w których rodzina niedomaga, a stosunki rodzinne rozluźniają się i rozpadają! Wtedy to społeczeństwo ludzkie zagrożone jest w najistotniejszych warunkach bytu!

Niestety przyznać należy, że w takich właśnie czasach żyjemy. Spodziewano się, że dążność do nadania wolności wszystkiemu i do obalenia przeszkód tamujących swobodne działanie sił duchowych i fizycznych człowieka przysporzy i podniesie dobrobyt ziemski ludzkości. Nadzieja zawiodła — przeciwnie dążność ta rozłączyła i rozerwała węzły społeczeństwa i wszelkie stosunki życia ludzkiego. I nic dziwnego, w zaślepieniu bowiem nie miano na względzie granic niezbędnie potrzebnych do ochrony sił słabszych i zachowania praw nietykalnych. I rodzina także nie pozostała wolną od tych wpływów rozkładowych. Już nie widzimy członków rodziny skupiających się u ogniska domowego, już się nie łączą one w błogiem zacisku pożycia rodzinnego, ale przeciwnie zrywają stosunki wzajemne i stronią od siebie. Nie ukrócone niczem panowanie siły nie tylko że nie przyniosło życiu ludzkiemu ulgi lub przyjemności, lecz nadto warunki życia znacznie utrudniło. Utrzymanie życia wymaga obecnie większego rozmiaru pracy i zaprzęga do niej wszystkie członki rodziny. Ono to wydziera rodzinie nie tylko ojca, ale i matkę; ono sprawia, że dzieci zdolne do pracy niezależne są od rodziny, najmłodsze zaś albo same sobie zostawione, lub powierzone cudzej opiece. Oto skutki, które u biedniejszych walka o byt wywołuje; u bogatszych zaś sprawia niepokonane uganianie się za bogactwami i nieokiełznana zmysłowość. Ojciec nie tęskni już więcej za odpoczynkiem i rozrywką

w domu, matka nie przenosi już nadewszystko cichego zajęcia w kółku rodzinnym, i tak w zamożniejszych nawet rodzinach coraz mniej znajdziesz zamięłowania słodkich pociech i wychowawczych wpływów, którymi życie rodzinne winno być opromienione. Dokąd zaś to prowadzi, pouczają nas dzieje ludzkości. Gdziekolwiek życie rodzinne cierpiało i upadało, tam życie państwowe i ludowe wstecz się cofnęły; gdy przeciwnie czerstwe i silne życie ludowe i potężny byt państwowy tam się zawsze znajdował, gdzie życie rodzinne kwitnęło w czystości, którą je Bóg obdarzył. Do tego tylko ludu przyszłość należy, który życie rodzinne chroni i w czystości zachowuje. Leży to w naturze rzeczy czyli w istocie rodziny — dowodem tego są dzieje ludzkości.

Błędem jest mniemanie nauki z wiarą niezgodnej, jakoby ród ludzki bez rodziny powstał, jakoby on zatem rodzinę ukształcił stopniowo i starał się ją coraz bardziej udoskonalić. Natomiast prawdą jest, że rodzina jest starszą od którejkolwiek ludzkiej społeczności, starszą od każdego związku państwowego. Rodzina od samego początku jest urządzeniem Bożem. „Nie dobrze być człowiekowi samemu: uczynimy mu pomoc jemu podobną“, tak rzekł Bóg Stwórca wszechświata i człowieka, poczem stworzył niewiastę i przyprowadził ją do Adama i pobłogosławił obojgu jako pierwszym rodzicom plemienia ludzkiego, jako pierwszej rodzinie. Rodzina zatem jest częścią porządku Boskiego w świecie, jest tworem Boga, dziełem Jego mądrości i dobroci. Gdziekolwiek zmieniono ów porządek Boży, tam ziściły się słowa Zbawiciela Pana: „Od początku nie było tak.“ (Mat. XIX, 8).

Prawda, że i rodzina miała udział w upadku grzesznej ludzkości. Przeklęstwo grzechu, które spadło na pierwszą rodzinę ludzką, przez rodzinę szerzyło się dalej. Rodzina przejęła grzechy i występki człowieka coraz bardziej oddalającego się od Boga i dopóki nie nadeszła pełnia czasu, przelewała je obficie na następne rodziny. Nową rodzinę chrześcijańską założył Zbawiciel na gruzach dawnej, i dał jej za podstawę swą naukę i łaskę, a za wzór ową świętą

Rodzinę, do której przez lat trzydzieści sam należał. „Fundamentu innego nikt założyć nie może okrom tego, który założon jest, który jest Jezus Chrystus.“ (I. do Kor. III, 11). Te słowa Apostoła stosują się także do rodziny. Wtenczas tylko spełni ona zadanie obfite w błogosławieństwo, kiedy spocznie i wytrwa na fundamencie, który Zbawiciel ponownie zbudował; wtedy tylko stanie się ona źródłem największych błogosławieństw dla ludzkości i rozsądnikiem wszelkich cnót chrześcijańskich i rzeczywistego udoskonalenia rodu ludzkiego. Ścisłe spojenie ludzi między sobą, jakie zachodzi między ojcem, matką i dziećmi, wspólność losu i życzeń rugują ze serc ludzkich samolubstwo, owego największego wroga wszystkiego, co szlachetne i dobre. Człowiek dzieli ze swoimi dołę i niedolę; to współczucie rozszerza i uszlachetnia serce. Łączą wprawdzie żona i dzieci ojca rodziny ze społeczeństwem węzłem nierozrwalnym; więzy te jednak wcale nie gnębią. Święte i delikatne uczucie miłości męża względem żony i dzieci zagrzewa i podnosi serce i umarza wrogi ludziom chłód samolubstwa, które upatruje w bliźnim li tylko współzawodnika w nabyciu mienia i używaniu dóbr ziemskich. Spełnianie nakoniec wzajemnych obowiązków członków rodziny pobudza do porządku, pilności, oszczędności, cichości i zgody, słowem do ćwiczenia się w cnotach niezbędnych dla dobra wspólnego. Jak bogaty więc skarb dóbr dla ludzkości najkosztowniejszych strzeże rodzina! Czyż można ją czemkolwiek innem zastąpić?

Prawda, — kochani Dyecezanie, jeśli rodzina ma być źródłem błogosławieństwa dla ludzkości, musi spoczywać na podstawie, na której Zbawiciel ponownie ją osadził. Łaska zbawienia jak rodzinę w swym początku uświęciła, tak powinna jej zawsze towarzyszyć i nauką swą przyświecać. Skoro tylko Jezus przestaje być pierwiastkiem rodziny ożywczym, a nauka Jego nie jest więcej przewodniczką, łatwo wyrodzi się rodzina i ponownie sprowadzi nędzę, w której jęczał ród ludzki przed przyjściem Chrystusa. Niestety znajdujemy się już w pełnym rozwoju podobnych stosunków. Rodzina i pożycie familijne

przedstawiają często obraz strasznego rozluźnienia, bo duch chrześcijański uleciał. Spustoszenie to wzrasta coraz bardziej a z niem nędza i ubóstwo; upadek rodziny ogólną grozi zagładą wszystkiego. Niebezpieczeństwo aż nadto widoczne. Wszyscy pytają, jak temu zaradzić — wielu szuka przyczyny złego w samej rodzinie, nie zaś w zdziczeniu i odchrześcijanieniu się tejże. By dopomódz ludzkości, pragną oni zniszczyć rodzinę, zerwać więzy łączące członków jej ze sobą, i każdemu członkowi zostawić wolność nieograniczoną. Łatwo odgadnąć zdrowym rozumem skutki tego sposobu leczenia. Jeśli bowiem nic więcej nie łączy już ludzi, a każdy postępuje według własnego widzimisie, nastąpić musi jedno z dwojga: albo zdruzgocą wszystko rozkiełznane namiętności, albo chyba żelazny przymus potrafi je wstrzymać, dopóki lud obalamucony przymus ten zniesie. A wtedy nastąpi ogólne spustoszenie i zniszczenie.

Nie, kochani Dyecezanie, nie ta droga zaradzi nędzy czasów naszych. Rodzinę trza wyleczyć, ale nie niszczyć. Rodzina to naturalna, ostatnia i najsilniejsza spójnia społeczności ludzkiej. Niedomaga ona teraz; należy więc przyczyny choroby zbadać i usunąć takowe. Do tego wszyscy muszą się przyczynić, państwo i społeczeństwo, kościół i rodzina sama.

I.

Warunkiem państwa i społeczeństwa jest czerstwe i spokojne życie rodziny. Rodzina dostarcza członków społeczeństwu, państwu obywateli. Dla obojgu zatem jest koniecznym warunkiem życia, aby rodzina dostarczała im ludzi zdrowych na duchu i ciele, i zdolnych do pracy dla dobra wspólnego użytecznej i obfitej w plony. Dla tego państwo i społeczeństwo także winny wszelkich dołożyć starań, by odwrócić niebezpieczeństwa grożące rodzinie i zleczyć rany zadane jej przez niepomyślne stosunki.

Lecz jakże państwo rodzinę ochroni i byt jej wzmocni? Czy wtargnąć mu należy w tajniki życia rodzinnego

i zmusić do pełnienia cnót rodzinnych, będących kwiatem religii? Bynajmniej. — Do tego kościół nie może zawezwać państwa, ani też państwo nie okaże się kiedykolwiek zdolne do takiej czynności. Kościół nie może popierać powszechnej opieki państwa tak głęboko wnikającej; ona bowiem sprzeciwia się prawom natury, i niszczy rodzinę. Skutki takiej opieki zarówno krótko jak trafnie przedstawia Ojciec święty Leon XIII. w świetnej swej encyklice o robotnikach: „Ten system, powiada, wprowadziłby zamieszanie we wszystkich warstwach społeczeństwa. Nieznośny ucisk wszystkich, niewolnicza zależność od państwa byłyby skutkami jego. Otwarłyby się na oścież bramy dla nienawiści wzajemnej, niezgody i prześladowania. Gdy bodźca nie będzie dla przedsiębiorczości i pilności, wyschną źródła dobrobytu.“ Ostatecznym rozwojem systemu tego byłaby opieka państwa podobna do tej, którą stronnictwa przewrotowe wprowadzić zamierzają, a więc jako taka zburzyłaby nie tylko rodzinę, ale w końcu społeczność nawet ludzką. Nie, — kościół katolicki nie uczy, że państwo jedynie zdoła uleczyć stosunki religijne, moralne i ekonomiczne. Każdy przeto nędznie się zawiedzie, kto zechce sztucznie i środkami zewnętrznej przemocy to osiągnąć, co li tylko z chrześcijańskiego pojęcia życia małżeńskiego i rodzinnego wykwić powinno. Może jednak i powinno państwo w swym zewnętrznym zakresie władzy zaradzić i udaremnić niebezpieczeństwa grożące rodzinie; może i powinno środkami sobie właściwymi ustawicznie dążyć do tego, by wzmocnić życie rodzinne i usunąć przeszkody jemu stawiane.

Nie należy wprawdzie do państwa, tak dalece wglądać w życie przemysłowe obywateli, by krępować ich wolność, tyczącą się trybu życia, pracy, jej wykonania i zapłaty; w ogólnym atoli ruchu pracy i zaciętej walce o zaspokojenie potrzeb życia rzeczą jest państwa, bronić słabych od niechrześcijańskiego wyzysku i starać się, by cenny klejnot rodziny nie stał się igraszką losu. Cóż więc grozi zagładą życiu rodzinnemu? Przedewszystkiem smutna konieczność, która przynagli matkę do zarobku po za domem,

by choć w części przyczynić się do utrzymania rodziny. Wtedy bowiem matka nie podoła obowiązkom swoim i nie może korzystać z przywilejów jako pani domu i matce przynależnych. Rzućmy okiem choć raz przynajmniej na rodzinę, której matka musi każdego poranku wychodzić z domu na całodzienną robotę. Dzieciom natenczas zbywa na tkliwej pieczołowitości, opiece i wychowaniu macierzyńskiem; wraca matka wieczór znużona pracą; powinnyby teraz odrobić, co w domu zaniedbała; powinnyby ojcu rodziny błogi kącik urządzić, i choć skromny, mile jednak zapraszający stół zastawić; powinnyby nadto tysiącznych innych czynności się podjąć, których zaniedbanie by najskromniejszy dobytek rodziny o ruinę przyprowadzi. I cóż z tego wyniknie? Zaniedbana opieka i wychowanie dzieci, ginie pociąg i zamilowanie do zajęć domowych, zarząd domu za ciężar poczytany i jako taki traktowany; chciałby mąż po pracy odpocząć i rozerwać się na łonie rodziny, lecz nieład i brak domowej swobody zapędzają go do szynków, będących zgubą rodziny.

O ileż radośniej przedstawia się obraz życia rodzinnego, jeżeli wolno matce rządzić domem ze wszelką swobodą! Ojciec wracający zastaje swój domek w miłym porządku, dzieci, których ochędóstwo chlubą jest matki, witają go radosnym okrzykiem i pośród swoich zasiada on do stołu dla spożycia niewyszukanego posiłku, którego najlepszą przyprawą jest umysł swobodny i wesoły. Tak więc dom rodzinny jest dla niego pokrzepieniem, wesoły szczebiot dzieci rozwesela i zagrzewa serce jego, a jeżeli wielkie lub małe troski go dręczą, to wynurzenie się przed żoną przywraca mu pokój i ufnością napędza.

Lecz w jaki sposób obdarzy państwo rodzinę podobną radością i błogosławieństwem? Czy może zakazać, by matki po za domem nie pracowały? Musi wprawdzie państwo do tego dążyć, by matkę rodzinie przywrócić stopniowo, i o tyle tylko zatrudnić ją poza domem, o ile nie cierpią na tem obowiązki domowe. Nie ma co mówić — droga do tego celu daleka jeszcze — wiele przeszkód stoi na

zawadzie. Cel ten jednak osiągniętym będzie, gdyż osiągnięty być musi, nie można bowiem pozwolić, by życie rodzinne u ludu całkiem podupadło. Ustawodawstwo państwowe, odkąd powzięło sobie za zadanie bronić słabych i zachować podstawy przyrodzone społeczeństwa, okazuje już pocieszające wyniki. I tak: czuwają rządy skutecznie nad zachowaniem zdrowia i życia robotników, ograniczają pracę dzieci, troszczą się o obyczajność, śpieszą z pomocą robotnikowi w jego starości lub nieudolności do pracy. Te same więc rządy również znajdą środki do zwrócenia matki dzieciom i rodzinie bez uszczerbku życia przemysłowego. O to przedewszystkiem rządy starać się powinny, wyższe bowiem i potrzebniejsze dobra zasługują na staranniejszą opiekę i skuteczniejszą obronę.

Znieważanie następnie niedzieli zagraża życiu rodzinnemu. Praca w niedzielę bardzo obniżyła poziom obyczajowy ludu naszego. Gdzie tylko niedziela w poniewierce, tam spostrzedz można lekceważenie i pogardę religii i jej przepisów; tam zobaczyć łatwo spotęgowaną chęć używania i upadek obyczajów. Rodzinie przedewszystkiem znieważanie niedzieli zadaje najgorszą i najniebezpieczniejszą ranę.

Niedziela jest istotnie dniem familijnym. W niedzielę ojciec, matka i dzieci całkowicie do siebie należą; owszem, dla wielu, ba nawet dla przeważnej części rodzin niedziela jest dniem jedynym, w którym istotnie dla siebie żyją. W dniu robocze kilka godzin najwyżej razem jest rodzina; ojciec w obranym zawodzie pracuje, dzieci idą do szkoły, matka albo cały dzień krząta się koło domu, albo musi dom opuścić, by na kawałek chleba zarobić, i tak członki rodziny krótki czas tylko widzą się i rozmawiają ze sobą. W niedzielę zato rodzina żyje li tylko dla siebie. Wspólnem uczęszczaniem do kościoła święci ona dzień Pański, i prosi Boga o błogosławieństwo dla pracy w tygodniu. Uczęszczanie do kościoła uświęca nastrój niedzielny; wspólna modlitwa uzbraja do przyszłej pracy; ubożuchne ognisko domowe otrzymuje z ręki starannej gospodyni swą

ozdobę i wygląd świąteczny; ubiór, jako też obiad skromny wskazują, że niedziela od innych dni się różni. Po spełnieniu obowiązków religijnych zabawia się rodzina we własnym domu lub na wolnem powietrzu. Swobodna rozrywka, jako to: czytanie książek i pism pouczających resztę dnia wypełnia, i tak kończy się niedziela w radosnem uczuciu, i wszyscy uzbrojeni są nową siłą i odwagą do pracy tygodnia przyszłego.

Niedziela to dar dobroci i mądrości Bożej; nie powinien go zatem człowiek człowiekowi wydzierać. W przeciwnym razie dzieje się krzywda wielka, której pomsta aż nadto dotkliwa. Jak bardzo więc ubolewać należy, że tylu ludzi, i to we wszystkich zawodach znieważa niedzielę i zniża ją do rzędu dni roboczych! Wielu czyni to z obojętności religijnej, wielu dla interesu, największa część ludzi zmuszona do tego warunkami pracy, których zmienić nie może. Jak ponurą i cczą jest dla tych wszystkich niedziela! Podczas gdy ich współbracia w kościele święcą dzień Pański, zgębnieni na duchu dźwigają oni jarzmo pracy; kiedy inni odpoczywają po trudach na łonie rodziny, ogarnia ich w niedzielę ogłuszający i jednostajny zgiełk dnia roboczego; kiedy inni w świątecznych szatach weseli i szczęśliwi wracają do domu z zabawy, wloką się oni do swego pomieszkania zmęczeni i zniechęceni. Nie jeden wprowadzie kilka tylko godzin pracuje w Niedzielę, — niestety są to zwykle godziny poranne, któreby należało poświęcić służbie Bożej — jednak i to się nie godzi. Inaczej bowiem dzień Pański traci swój urok, swą wartość i znaczenie dla rodziny, a jeżeli Niedziela zaczyna się w warstacie, kończy się zwykle w szynku, i tak dla Boga nic już nie zostaje.

Są z pewnością i będą zawsze takie warunki, które uniemożliwiają całkowitą przerwę wszelkiej roboty; celem jednak prawodawstwa państwowego musi być ostatecznie zakaz pracy niedzielnej tam przynajmniej, gdzie nie zmuszają do niej naglące przyczyny. My wszyscy przy dobrej woli możemy skutecznie popierać państwo w tym wzglę-

dzie. Winniśmy zrzec się pewnych przyjemności i wygod, i tak się urządzić, abyśmy w dzień Pański tylko w razie koniecznej potrzeby usługi od innych wymagali. W stosunkach z drugimi nigdy nie zapominajmy na to, że bliźni jest chrześcianinem, że i on zatem ma prawo i obowiązek wypełnić wszystkie przepisy wiary. Tak postępować winno państwo względem sług, chlebodawca względem robotników, majster względem uczniów i czeladników, obywatel względem obywateli. Wtedy to nikt prawie, ani też żadna familia nie będzie pozbawiona niedzielnej pociechy i odpoczynku. Każdy z nas odpowiedzialny jest za spełnienie tego żądania prawa Bożego i dobra społecznego. Oby wszyscy wreszcie głęboko byli przekonani o tem, jak niezbędnym jest dla dobra rodziny, a tem samem dla dobra wspólnego odpoczynek w Niedzielę i jej święcenie!

Lubo ściśle biorąc nie należy to do zadań kościoła, zwróćmy jednak uwagę na jedną jeszcze niewłaściwość zagrażającą życiu rodzinnemu. Warunkiem dobrze urządzonego życia domowego jest własne ognisko i miła strzechy rodzinna. Rodzina żyje dla siebie; ona ma swe własne, sobie właściwe interesa, prace i troski, które, gdzie tylko może, przed innymi ukrywa; ma swe własne kółko, do którego niechętnie przypuszcza cudzych; ma, że tak powiem, swe tajemnice, których obcy znać nie powinien. To ognisko rodzinne winno być chlubą matki, pociechą dzieci, szczęściem i ulgą dla ojca, któremu wspomnienie na ciche i miłe szczęście domowe osładza trudy i troski życia i czyni je znośnemi. Lecz jak mało odpowiada rzeczywistość tym wymogom! W jak ciemnych barwach przedstawiają badania przedsięwzięte nędzny stan pomieszczeń klasy robotniczej większych miast i okolic przemysłowych! Co za ubóstwo, co za przepaść obyczajowego żdziczenia okazują nam podobne odkrycia! Jakżeż można pobudzić i utrzymać zamiłowanie własnego domu, jeżeli w nim nic nie ma, coby rozweselić mogło serce najmniej wymagające? Jak może rodzina ukochać porządek i ochędóstwo, jeżeli dom jej przerażająco pusty? Jak może udać się życie rodzinne.

jeżeli trzeba je dzielić z innymi? Czy można się dziwić, jeżeli nie jeden ojciec rodziny cieszy się, że może dom swój opuścić, i w szynku wolne chwile przepędzić; jeżeli żona i dzieci giną w brudzie i nędzy? Zaprawdę nędza pomieszczeń także jest przyczyną upadku rodziny i rozluźnienia pożycia familijnego.

Państwo więc i społeczność mają obowiązek i tutaj zaradzić, by utrzymać życie rodzinne w niższych zwłaszcza warstwach społeczeństwa. Skoro bowiem rodzina zdruzgotaną będzie, a zmysł rodzinny zaginie, natenczas nic już nie pozostaje takim klasom ludzi, coby je łączyło ze społeczeństwem, i coby wstrzymywało od dążności do obalenia gwałtownego tegoż. Zwierzchność, chlebodawcy i państwo mogą uratować społeczność ludzką. Zwierzchność ratuje przez dozór nad stanem pomieszczeń, chlebodawcy zaś i państwo czułą i troskliwą opieką nad robotnikami i sługami. Kto żyje w pomyślniejszych warunkach, może sobie wynagrodzić ubytek szczęścia rodzinnego złudnemi zabawami umysłu lub zmysłowemi rozkoszami; ale ubożsi nic więcej nie mają nad szczęście chrześcijańskiego pożycia rodzinnego. W życiu rodzinnem ojciec, matka i dzieci łączą się wzajemnie i dzielą ze sobą radość i smutek. W miłości wzajemnej znajdują oni odwagę do wytrwania w żmudnej walce życia, i wspólnie podnoszą wzrok swój z ufnością do Tego, którego Opatrzność tu nad nimi czuwa, i którego sprawiedliwość tam w Niebie jest ich pociechą.

Mieszczaństwo i świecka władza mogą zatem wiele zdziałać dla rodziny, i niejedno niebezpieczeństwo od niej powstrzymać. To jest ich obowiązkiem, do tego ma ich pobudzać instynkt zachowawczy. Rodzina bynajmniej nie jest obojętną dla państwa i społeczeństwa; powodzenie rodziny jest sprawą publiczną, a to największej doniosłości. „Trzeba,“ jak mówi z naciskiem Ojciec święty Leon XIII. w swej encyklice o robotnikach, „aby życie w związku państwowym stało się tak dla pojedynczych osób jak dla rodzin dobrem pożądania godnem. Jeżeli państwo tak pojedynczym osobom jako też rodzinom nie przynosi pożytku,

lecz owszem szkodę wyrządza, nie broni praw ich, lecz gwałci je, natenczas będzie ono dla nich przedmiotem nienawiści i wstrętu raczej, aniżeli dobrem upragnionem.“ Atoli państwo i społeczeństwo nie zaradzą wszystkiemu; nie uskutecznią nawet tego, co jest najważniejsze. Za sprawą ich polepszą się warunki, w których powstaje i wzrasta dobro rodziny, — w ten sposób ułatwią one wprowadzić szczęście rodziny, lecz dobra tego nie zdołają wymusić. Urzeczywistnienie jego zależy od samejże familii; jej to obowiązkiem, tak się udoskonalić, by swe zadanie w społeczeństwie ludzkim spełniła wedle rozrządzenia i wyroku Bożego.

Jeżeli zaś wolą i zamiarem jest Bożym, by rodzina utrzymywała i pielęgnowała wszystkie te cenne dobra, które stanowią szczęście i pomyślność społeczeństwa, i jego są warunkiem, tedy muszą one znajdować się w samejże rodzinie.

II.

Ludzkość bez religii ostać się nie zdoła; i szczęście też rodziny tam niemożliwe, gdzie nie ma ducha wiary i życia religijnego. Podobnie jak prawdy religijne, owe dźwięki nadprzyrodzone, poruszają struny serca ludzkiego i w precyzyjną harmonię się zlewają: tak również konieczną jest rzeczą, by te same prawdy przeniknęły życie rodzinne, i pobudziły je do podobnej harmonii i nastroju nadprzyrodzonego. One to uczą owego „sustine et abstine“, znoszenia i wyrzeczenia się; na znoszeniu zaś i wyrzeczeniu się polega ostatecznie prawdziwa mądrość ludzkości. Innemi słowy — prawdy religijne szczepią cnoty, których są właściwem uzasadnieniem i podstawą jedyną. One to uczą owego „sursum corda“, „w górę serca“, czyli tego, co jedynie wznosi człowieka ponad nieuniknione krzyże i wątpliwe pociechy ziemi. W ten sposób stają się dla całej ludzkości jakoteż dla rodzin rzeczywistym i najzaczniejszym źródłem żywota, z którego spływają szczęście i dobrobyt. Te prawdy wiary odnoszą wszystkie sprawy

rodziny do pierwszego i najwyższego celu życia i łączą z nim wszystko, cokolwiek się wydarzy w rodzinie czy po za rodziną, wszelką dołę i niedolę, pracę i jej owoce. One wreszcie uczą, starać się najwięcej o te rzeczy, których trwanie sięga po za zmienną doczesność i ostrzegają przed niebezpieczeństwem utraty dóbr wiecznych dla rzeczy doczesnych.

Lecz prawdy wiary trza przedewszystkiem poznać, by mogły wywołać podobne skutki. Zatem należy wyuczyć się ich należycie i coraz dokładniej i gruntowniej je zbadać. A jednak nieznajomość prawd wiary, to pierwsza choroba, która trapi rodziny. Zadowolniamy się powierzchowną wiedzą religii, o ile takowa z lat młodzieńczych utkwiała nam w pamięci. Nie myślimy wcale o dalszem kształceniu się we wierze, przeciwnie sądzymy, że można być wierzącym chrześcijaninem choćby z tak szczupłym zasobem wiedzy z lat szkolnych, podczas gdy nikomu nie przyjdzie na myśl, uważać się za doskonałego mistrza w jakimkolwiek zawodzie ziemskim przy wiedzy li tylko ucznia. I tak za rzecz zbyteczną poczytujemy, zabrać się do książek i pism pouczających nas gruntownie o wierze — to też nader rzadko korzystamy ze sposobności do rozszerzenia i pogłębienia wiedzy i zrozumienia prawd wiary przez słuchanie kazań i odczytów religijnych. Następstwem zaś tego jest wzmagająca się coraz bardziej nieznajomość wiary i towarzyszą jej nierozdzielna, obojętność w religii. „W smutnym stanie rzeczy, tak poucza Papież Leon XIII. w swej encyklice o najważniejszych obowiązkach obywateli chrześcijańskich, powinien każdy chrześcijanin na to przedewszystkiem zważać i o to się starać, by wiarę gruntownie poznał i wiernie w duszy ją zachował, by przed niebezpieczeństwami się chronił, mianowicie zaś by zawsze był uzbrojony przeciw licznym a zwodniczym wnioskom niedowiarków. Do tego celu nadzwyczaj pomocnem jest i przez warunki czasu aż nadto wskazanem staranne badanie prawd chrześcijańskich, o ile pozwalają na to własne każdego uzdolnienie i bystrość pojęcia. Nie mniejszą usługę wyświadczy nam w tym względzie dokładna, o ile

być może, znajomość tych gałęzi nauk przyrodniczych, które dotyczą religii. Wiara nakoniec nie tylko ma w sercu kwitnąć bez skazy, lecz nadto powinna wzrastać coraz więcej i owoce przynosić — przeto należy często i kornie z Apostołami wołać do Boga: „Pomnóż naszą wiarę.“ (Łuk. XVIII, 5.)

Oby każda rodzina chrześcijańska przekonała się wreszcie o doniosłości tych słów! Oby nie tylko całem sercem przejęła się modlitwą Apostołów, lecz niech wszystkich doloży starań, by Bóg ją wysłuchał! Oby więc rodzice starali się o gruntowne pouczenie swych dzieci prawd i przepisów wiary: oby troskliwie popierali szkołę nauką domową! — Gdzie szkoła nie udziela religii, niech dopilnują dzieci swe rodzice, by uczęszczały na prywatną naukę religii; jeżeli zaś i tego nie ma, tam niechaj sami je pouczają we wierze św. wedle wskazówek i pod dozorem miejscowego księdza Proboszcza! Niech w żadnej rodzinie nie zbywa na książkach i pismach, które prawdy wiary wyluszczają, pogłębiają umysł w zrozumieniu tychże i karmią duszę uczuciami pobożnymi. Przy tej sposobności raz jeszcze gorąco Wam polecam nowe pismo katolickie co niedziela wychodzące obok innych gazet zasłużonych naszej dyecezyi. Znajomość religii jest zaiste środkiem uzdalniającym nas do rozpoznania i zbicia fałszywych wniosków, zgubnych mianowicie nauk i błędów, które niedowiarkowie mają i zaślepiają ludzi.

Lecz znajomość i zrozumienie prawd wiary nie wystarcza; potrzeba jeszcze, by duch wiary przeniknął życie rodzinne. „Sprawiedliwy żyje z wiary“ (Gal. III, 11). Wiara zatem winna rządzić i kierować myślami i życiem rodziny. Zewnętrzne objawy życia naszego wskazują ducha, który rządzi nami. Aby więc poznać, czy duch wiary panuje w rodzinie, trzeba najprzód wiedzieć, jakie są jego objawy zewnętrzne. Pierwszym zaś znakiem jego zewnętrznym jest ćwiczenie się w pobożności. Każda rodzina jest poniekąd domem Bożym; tak było w istocie w owych dawnych czasach, kiedy to patryarchowie byli

zarazem kapłanami swych rodzin. I dziś także powinna być rodzina domem Bożym. Ale dom Boży jest domem modlitwy; rodzina zatem musi ćwiczyć się w modlitwie. Zdrowa pobożność winna w niej panować; lecz wtedy tylko będzie panowała, gdy rodzina wspólnie pocznie się modlić. Wszystko przecież wspólne jest w rodzinie; czy tylko powinności względem Boga nie miałyby wspólnie być wypełniane? „Razem żyją, tak opisuje rodzinę swego czasu Tertulian, pisarz kościelny, razem idą do kościoła, razem klęczą u stołu Pańskiego, i tak razem dzielą dołę i niedolę. Tak dźwigają jarzmo małżeńskie ci, których łączy ta sama wiara i nadzieja, którzy tę samą przysięgę złożyli na Chrzcie świętym, i na te same nabożeństwa kościelne uczęszczają. Chrystus za to obdarza dom ich pokojem swym z nieba.“ Wspólna modlitwa uświęca rodzinę, utrzymuje ducha i zamięłowanie modlitwy. Niechże więc wspólnie modli się rodzina każda rano i wieczór, przed jedzeniem i po jedzeniu, na „Anioł Pański“, niech wspólnie odmawia różaniec, niech wspólnie odprawia inne ćwiczenia pobożne! Rodzina nie powinna bez ważnej przyczyny opuszczać modlitwę wspólną; wspólna modlitwa powinna stanowić najgłówniejszą część porządku domowego, który przedewszystkiem należy zachować.

Duch wiary następnie życie rodziny łączy ściśle z życiem kościoła; życie rodzinne musi zatem zastosować się jak najdokładniej do zewnętrznych zwyczajów i nabożeństw kościelnych. Przez to życie rodzinne uszlachetnia się i uświęca. Rodzina katolicka zatem wedle myśli kościoła przepędza cały rok kościelny, — w nim obchodzi kolejno wzniosłe uroczystości i rocznice pełne znaczenia, przystępuje często i regularnie do Sakramentów świętych, poważa obrzędy kościelne i korzysta z nich, dla żadnych powodów lub względów ziemskich nie opóźnia chrztu swych dzieci, nie odkłada wbrew woli kapłana pierwszej spowiedzi lub komunii świętej dzieci należycie przygotowanych; przeciwnie cieszy się, gdy widzi, że dzieci jej jak najwcześniej są przypuszczone do Sakramentów świętych. Sprawy kościoła żywo ją zajmują, wraz z kościołem cieszy

się i smuci. Rodzina katolicka nadto dobrowolną ofiarą zapobiega potrzebom kościoła, szczególnie zaś troszczy się o jego rozkrzewienie i wywyższenie. Powiedzmy więcej: u wejścia zaraz łatwo poznać można, czy rodzina, którą odwiedzamy, w rzeczy samej jest katolicką. Mieszkanie rodziny szczerze katolickiej zdobią oznaki pamiątek religijnych i zwyczajów pobożnych. U drzwi spotykamy najprzód kropielniczkę z wodą święconą, z której poznać można na pierwszy rzut oka, że służy do użytku pobożnego, nie zaś do ozdoby ściany. Z ścian spoglądają na nas obrazy Jezusa Ukrzyżowanego, Jego Serca Najświętszego, Najśw. Panny Maryi, św. Józefa, świętej Rodziny i innych Świętych, szczególnie przez rodzinę czczonych. Może też znajdziemy ołtarzyk, na którym krzyż stoi i kilka figurek świętych. Takie upiększenie domu rodzinnego nie tylko oznaką jest wiary, ale także przewodnikiem do Boga dla dzieci małych i pierwszym nauczycielem religii. Nie powiem, że świeckie obrazy nie mogą się znajdować; pod żadnym jednak warunkiem nie powinny być takie, które sprzeciwiają się wierze i dobrym obyczajom, które obrażają uczciwość i przyzwoitość. Jakżeż smutną byłoby rzeczą przekroczyć progi rodziny katolickiej, i ani znaku jednego nie znaleźć, któryby świadczył o usposobieniu szczerze katolickiem! Nierównie smutniejszą byłoby rzeczą, gdyby ściany mieszkania przypominały nam groźbę Jezusa: „Biada światu dla zgorszenia.“ (Mat. XVIII. 7.)

I to właśnie zwraca uwagę naszą na drugie wielkie dobro, jakie Bóg powierzył rodzinie, by strzegła je w ludzkości. — Tym darem Bożym jest czystość i niewinność. „O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością“, woła mędrzec Pański. „Nieśmiertelną jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest, i u ludzi; gdy przytomna jest, naśladują jej: i pragną jej, gdy odejdzie.“ (Ks. mądr. IV. 1—2.) Tak wychwala sam Duch Boży piękność i zacność czystego pokolenia ludzkiego. Czystość i niewinność to kosztowna szata, w której ludzkość podróżować ma przed obliczem Bożem. Dwa razy musiał Bóg użyć chłosty, by kres położyć obyczajowemu zepsuciu

człowieka: pierwszy raz zgładził ród ludzki wodami potopu, drugi raz pogrążył hańbę zepsutego pokolenia w głębinach morza martwego.

Rodzinie przedewszystkiem powierzył Stwórca w opiekę i nadzór ów cenny klejnot, czystość i niewinność. Czystą wyszła rodzina z rąk Bożych; rodzinie powierzył Bóg część swą potęgi stwórczej, by wypełniła zamiary Jego. Czystą ma pozostać rodzina, jak była w początku, i ciągle odnawiać ród ludzki na ziemi, którego obyczajność będzie zawsze koniecznym warunkiem siły i pomyślności. Dla tego to usilnie napomina Apostoł: „Uczciwe małżeństwo we wszystkim“ (do Żyd. XIII. 4.) i sądem Bożym grozi cudzołożnikom i rozpustnym ludziom. Sam Zbawiciel jeszcze bardziej poskramia namiętności ludzkie, gdy mówi: „Kto patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim.“ (Mat. V. 28.) Jako wzór występuje sam Jezus w połączeniu swem z Kościołem: „Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół.“ (Ef. V. 25.) Lecz jakże rodzina spełni to szczytne zadanie? Niechaj zachowa miłość i wierność małżeńską. Wierność małżeńska jest silną tamą, która chroni niestałe serce człowieka, jest niezdobytą twierdzą cnoty i obowiązków, która odpięra wszelkie najazdy nieprzyjaciół. Niech unika nadto rodzina zbytniej żądzy zabaw i używania, tej zarazy czasów naszych, która czystość obyczajów na największe naraża niebezpieczeństwa i przyprowadza o zgubę. Niech ubiera swoich wedle przepisów skromności raczej aniżeli wedle wymagań mody. Rodzina nie powinna ścierpieć postępowania lub słów mogących zranić delikatność duszy czystej; nie powinna też pozwolić swym członkom i domownikom na jakąkolwiek znajomość narażającą ich na utratę cnoty i obyczajności. Przedewszystkiem i we wszystkim niech przestrzega jak największej przyzwoitości w postępowaniu i niech nie przypuszcza do swego domu tej fałszywej zasady, że prostota i poufalskość zwalniają z obowiązków dobrego wychowania. Członki rodziny powinny żyć w niewinności i miłości wedle wzoru, którym jest sam Jezus w stosunku do Kościoła.

Jeżeli taka miłość panuje w rodzinie, natenczas rodzina inną jeszcze pozyska ozdobę, — a jest nią pokój i zgoda. Rodzina jest świętym przybytkiem uświęconym przez Sakrament małżeństwa, a miłość, która ten przybytek wystawiła, rozpromienia się pod wpływem łaski sakramentalnej. W ten to sposób miłość staje się podwaliną pożycia członków rodziny, postępowania męża z żoną, rodziców z dziećmi i dzieci z rodzicami. Miłość jest niezawodnym lekarstwem na drażliwość i słabostki serc ludzkich, — jest powierniczką myśli i sądów, których pokarmem są ułomności drugich; miłość strzeże język, by w właściwym czasie umiał mówić i milczeć. „Jeden drugiego brzemia noście: a tak wypełnicie zakon Chrystusów“ (Gal. VI. 2). Miłość wzajemna sprawia, że małżonkowie żyją ze sobą w cierpliwości, łagodności i wyrozumiałości i nie tylko przykrymi dla siebie nie są, lecz także znoszą nawzajem swe błędy z łagodnością i pobłażliwością. Apostoł zowie to przykazaniem Chrystusowem; jest to prawem zasadniczem rodziny. Szczęśliwa rodzina, która to prawo wiernie zachowuje! Przeciwnie co za smutny stan takiej rodziny, w której panuje duch niezgody! Nie bez słuszności można ją przyrównać do piekła na ziemi, tem jest bowiem ona dla nieszczęśliwych swych członków, jeżeli rej wodzą złe duchy gniewu, zawiści, niedowierzania, zaciętości i uporu. Gdzie tylko panują rozterki w rodzinie, tam na jednej i drugiej stronie cięży wina i odpowiedzialność. Obie strony zapominają bowiem, że Bóg dał jednemu, co drugiemu braknie, a dał w tym celu, by wzajemnie mogli się dopełniać, i w ten sposób ulżyć sobie ciężarowi. Nie zważają one na to, że mają klucze do serc swych; zamiast je otworzyć i uczuciami życzliwej miłości uleczyć ponure usposobienie, zamykają swe serce, ostudzają je coraz bardziej nieukontentowaniem i drażliwością, aż dopóki całkiem nie zamrożą; a wtedy nie poznają, że z ich właśnie winy wszystko dokoła nich tak zimne i nieżyciwe. Oby w każdej rodzinie wypisane były na ścianie przestrogi, które Apostoł narodów Kolossanom w liście swym udziela, a których używa Kościół św. we Mszy na cześć Rodziny

świętej: „Przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani, we wnętrzości miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc, i odpuszczając sobie, jeżeli kto ma skargę przeciw komu; jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. A nadto wszystko, miejcie miłość, która jest związka doskonałości. A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednym cieie i wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając przez psalmy, pieśni i śpiewania duchowne.“ (Do Kol. III. 12—16.

Tak pisze Apostoł. Jak to będzie pięknie, jak ziszczą się życzenia Apostoła, by pokój i radość Chrystusowa panowała w rodzinie, jeżeli członki rodziny nie zapomną na to, do jak ścisłej spójni życia są powołane!

Czytając dalszy ciąg trzeciego rozdziału listu do Kolossan, widzimy, że Apostoł inny jeszcze przymiot za konieczny dla rodzin uważa, i napomina przytem do zgody, bez której przymiot ten nie może istnieć. „Żony,“ tak pisze dalej Apostoł, „bądźcie poddane mężom, jako ma być w Panu. Mężowie, miłujcie żony wasze, a nie bądźcie gorzkimi przeciwko nim. Synowie, posłuszni bądźcie rodzicom we wszystkim, albowiem się to podoba w Panu.“ (Koloss. III. 18—20.) Porządek w rodzinie, władza rozkazywania i obowiązek posłuszeństwa zatem są także istotnym warunkiem rodzinnego szczęścia i spokoju; są one Bożem rozporządzeniem, o którym nadmienia Apostoł w przestroгах wyżej przytoczonych. Pochwalać zatem i żądać emancypacji kobiety, t. j. całkowitego jej równouprawnienia z mężczyzną, znaczy naruszać porządek Boży w świecie. Od samego początku wołać było Bożą, by niewiasta była i pozostała pomocnicą męża. Jeżeli odwracamy niewiastę od jej powołania, jeżeli narzucamy obowiązki właściwe mężczyźnie i przyznajemy jej prawo do wszystkich zajęć jego; natenczas zaprzeczamy cel, jaki Bóg wytknął niewieście, zapoznajemy naturę kobiety zgodną z jej celem a tak różną od natury mężczyzny, i niewiasta

w tej walce poniesie uszczerbek na zdrowiu ciała i czystości obyczajów, a z nią i rodzina cała. Jeżeli zaś emancypacja kobiety oznacza oswobodzenie jej od uwłaczającego stanowiska względem męża i od niewolniczego poddaństwa, natenczas jest ona żądaniem na wskroś chrześcijańskim. Za taką emancypacją jest już Apostoł, jak to zobaczyć można ze słów jego wyżej przytoczonych; nie żąda on bowiem od niewiasty poddaństwa niewolnicy, ani posłuszeństwa sługi, ale domaga się podległości wolnej pomocnicy. Miłość wskazuje on jako podstawę stosunków małżeńskich: „Mężowie, miłujcie żony wasze, a nie bądźcie gorzkimi przeciwko nim,” i przez miłość stawia ich na równi. Za tak zrozumianą emancypacją był chrystyanizm od samego początku, bronił prawa kobiety, uwolnił ją z pod hańbiącego poniżenia, w które wtrąciło ją zdziczenie ludzkości odwróconej od Boga; dokąd tylko chrystyanizm swą nauką i błogosławieństwem sięga, tam znajdują zawsze uznanie i obronę prawa niewiasty. Według nauki chrystyanizmu żona jest tej samej wartości co mąż; jej bowiem duszę odkupił Chrystus za tę samą cenę, co duszę męża, i ztąd też mówi Apostoł: „Nie jest mężczyzna ani niewiasta, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“ (Gal. III. 28). Ona ma ten sam cel nadprzyrodzony co mąż, aby się uświęcać wzajemnie i dążyć do chrześcijańskiej doskonałości i przez potomstwo swe przysparzać ludzkości pokolenie Bogu miłe. Chrystyanizm oswobodził niewiastę i przywrócił należne jej stanowisko. Każda próba dążąca do zmiany tego stanowiska zgubi tylko niewiastę i sprowadzi przez to nieszczęście na całą społeczność ludzką.

Niestety czasy nasze dążą do zniesienia wszelkiej różnicy stanów, do rozluźnienia wszelkich więzów ludzkości, do zniszczenia wszelkiej powagi; temci konieczniejszą jest rzeczą utrzymywać i wzmacniać w kolebce rodu ludzkiego poszanowanie powagi. Ojciec rodziny, jako zastępca Boży, jest głową rodziny; na tem ostatecznie zasadza się powaga jego, którą opierać należy na miłości i szacunku podwładnych. Ojciec rodziny ma miłować swoich,

którzy powinni być przekonani o jego miłości. On musi posiadać szacunek ich, potrzebną zatem jest rzeczą, by się strzegł wszystkiego, coby mogło ten szacunek zmniejszyć lub zniweczyć. Mąż winien żyć w zgodzie z żoną i nigdy się z nią nie sprzeczać przy dzieciach. Na matce ten sam obowiązek ciąży. Ona powinna uważać na siebie i nie okazywać na zewnątrz lekceważenia ojca rodziny, łatwo bowiem spostrzegą to dzieci domysłne a tak utracą szacunek, jaki okazywać winny ojcu swemu. W rodzinie na koniec wystrzegać się należy słów pogardliwych i uwłaczających innym przedstawicielom władzy czy to duchownej czy świeckiej; a jeżeli kwitnąć ma w rodzinie poszanowanie powagi, natenczas rodzina nie powinna u siebie ścierpieć ani osoby ani pisma, które mówią lub piszą w sposób pogardliwy o jakiegokolwiek władzy. To są najgłośniejsze przepisy domowe, od których ścisłego zachowania zależy porządek w rodzinie. Przestrzegajcie tego porządku w rodzinach Waszych — on przecież wspólnem jest dobrem ludzkiego społeczeństwa — a jeżeli rodzina zachowa poszanowanie powagi, na niczem spełzną usiłowania ludzi przewrotu.

Wiemy aż nadto dobrze, kochani Dyecezanie, że w dzisiejszych okolicznościach to zadanie często nie łatwo spełnić. Musimy na tem miejscu dotknąć innej jeszcze rzeczy bardzo drażliwej, która nie wszystkich wprowadzi się tyczy, jej skutki jednak wszystkich dosięgają: jestto przedwczesna samodzielność dzieci dorosłych, które wnet po ukończeniu szkół na chleb zarabiają. Dzieci takie wkrótce zapominają na to, że są dziećmi i jako takie mają pewne obowiązki. Płacą one rodzicom za wikt a resztą pieniędzy rozporządzają samowolnie, i nie pytając się wcale rodziców, trwonią najczęściej na hulatyki w rozpustnem towarzystwie, a gdy rodzice z obowiązku napominają i karzą, odpowiadają im zuchwale i rubasznie i grożą porzuceniem domu rodzicielskiego. Wtedy rodzice milczą najczęściej, bo ojciec stary i niezdolny już do pracy albo matka wycieńczona pracą i troskami potrzebują pieniędzy, które syn lub córka płacą za wikt. Odtąd ro-

dzice nie są już rodzicami, lecz traktyernikami; dzieci nie są więcej dziećmi należącymi do rodziny, lecz obcymi stołującymi się, a dom rodzicielski w takim razie będzie li tylko gospodą. Gdzież tu pożycie rodzinne? Gdzie powaga? Czy można wtedy co mówić o wychowaniu? Hańba rodzicom pozwalającym na coś podobnego, należałoby zawołać, gdyby nędza, w której się znajdują, nie powstrzymywała od tak surowego sądu! Hańba przede wszystkim dzieciom, które mniemają, że nędzną zapłatą za wikt spełniły wszystkie obowiązki względem rodziców, choćby nawet starych i nieudolnych! Hańba dzieciom gardzącym obowiązkami dziecka, porządkiem od Boga ustanowionym, opieką rodzicielską, byle tylko mogły prowadzić życie rozwiązłe i rozpustne narażające na zgubę doczesną i wieczną!

Co za przykład daje dzieciom Jezus Chrystus, Zbawiciel świata? On był posłusznym i poddanym swoim Rodzicom, i takim pozostał aż do trzydziestego roku życia, by im pomagać w pracy i trudach. Niestety doszło do tego, że rodzice najczęściej bezsilni nie mogą powstrzymać rozwiązłości swych dzieci; jestto rana, do uleczenia której świecka zwierzchność zabrać się powinna, jeżeli chce zapobiedz rozluźnieniu życia rodzinnego.

Do wypełnienia ziemskiego zadania rodziny należy użyć środków ziemskich. Pracą powinien człowiek o nie się postarać. To jest wola Bożą od samego początku. Bóg posadził Adama w raju: „aby sprawował go.“ (Ks. rodz. II, 15). Po upadku zaś Adama sprawił, że praca stała się za karę przykrą i ciężką: „W pracach jeść z niej będziecie.“ (Ks. rodz. III, 17.) Praca zatem wedle woli Bożej jest środkiem do utrzymania życia na ziemi. Jak ludzkość w ogóle, tak również familia nie może się uchylić od tego sposobu życia, wszystkie stany muszą pracować w pocie czoła, jedne mniej, drugie więcej. „Jeżeli kto niechce robić, niech też nie je“ (Tessal. III, 10) tak uczy Chrystyanizm. Lecz w tem leży przewrotność zapatrywania się na świat niezgodnego z wiarą, że wartość pracy szacuje li tylko według zarobku na utrzymanie

życia. Nie, — praca większą ma wartość, ona jest wielkiej doniosłości obyczajowej; ona wzmacnia wolę, rozszerza serce, rozwesela umysł, poskramia zmysłowość, ujarzmia złe skłonności i namiętności. Praca zatem jest dla ludzkości środkiem wychowawczym, a ztąd jej błogosławieństwem. W takie to błogosławieństwo przemienił Chrystus przekleństwo, które na pracy ciążyło po upadku grzechowym. Chrystus podniósł pracę do godności służby Bożej. „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej.“ (Mat. XX, 1.) Bóg zatem jest najwyższym Panem, my wszyscy robotnikami Jego; wszyscy pracujemy nie dla ziemskiej jedynie zapłaty, lecz dla nagrody, którą nas obdarzy gospodarz najwyższy u progu wieczności. To jest chrześcijańskie pojęcie pracy — to pojęcie tylko uzasadni pracę, osłodzi trudy jej i serce zadowoleniem napełni.

Nie masz zaiste nic piękniejszego nad widok rodziny żyjącej według powyższej zasady chrześcijańskiej. Mąż pracuje z weselem, bo myśli o żonie i dzieciach, dla których niezbędną jest praca rąk jego; żona z oszczędnością i sumiennością rozrządza dobytkiem rodziny i oględnie obraca zarobek męża na korzyść rodziny, wie bowiem, ile ten zarobek wymagał pracy i znoju. Dzieci patrzą na trudy ojca i troski matki i odpłacają się im miłością. Jak wspaniale przedstawia się zatem cicha działalność rodziny — co za skarb cnót najszlachetniejszych ukrywa się w rodzinie! A jednak są pomiędzy nami tacy, co tego uznać nie chcą, którzy przeciwnie te właśnie cnoty poczytują za hańbę i nieszczęście człowieka. Tak daleko więc może zabłądzić człowiek, który Boga porzucił, że mianem hańby piętnuje to, co jest zaszczytną ozdobą ludzkości! Nie — pracowitość i oszczędność są nieprzebraną skarbnicą rodziny, jeżeli je strzeże wiara, łączy nadzieja, jeżeli Bóg im błogosławi. Pracowitość i oszczędność, to dwa duchy opiekuńcze rodziny szerzące pokój i wesele, zadowolenie i przestawanie na małym. Wtedy pociecha pobożnego Tobiasza będzie także udziałem

rodziny chrześcijańskiej: „Ubogie wprowadzie żywot wie-
dziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy
bać Boga a odstępimy od wszelakiego grzechu i będziemy
dobrze czynić.“ (Tob. IV, 25.)

III.

Dotychczas rozważaliśmy zadanie i życie rodziny w ogóle; zastanówmy się jeszcze chwil kilka nad pojedynczymi jej członkami. „Mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową kościoła“ (Efez. V. 23). Temi słowami określa Apostół stanowisko męża w rodzinie; mężczyzna jest głową rodziny. Tenże zaś Apostół tak dalej pisze: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował kościół i samego siebie wydał zań; aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota: aby sam sobie wystawił kościół chwalebny, nie mający zmazy albo zmarsku, albo czego takowego: ale iżby był święty i niepokalany. Tak i mężowie mają miłować żony swoje, jako swoje ciała. Kto miłuje żonę swoją: samego siebie miłuje. Albowiem nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści: ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus kościół.“ (Efez. V. 25—29.) Apostół zatem nie tylko wyznacza mężowi zaszczytne miejsce, jakie w rodzinie zająć powinien, lecz przypomina oraz obowiązki jego względem rodziny, które ma spełniać na wzór Jezusa Chrystusa. Podobnie jak Chrystus samego siebie wydał za Kościół swój, powinien mężczyzna poświęcić się dla swej rodziny; a jako Chrystus starał się i dotychczas dba o to, by Jego Kościół czysty i święty był wspaniałym zjawiskiem w świecie, także i mężczyzna powinien, by rodzina przez święte i nienagane życie zasłużyła sobie na ogólne poszanowanie.

Poświęcenie się Jezusa Chrystusa jest zatem wzorem dla męża. Mąż powinien mieć pieczę o swoich. „Jeżeli kto o swoich a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary, i jest gorszy niżli niewierny.“ (I. Tim. V. 8.) O jakże nieskończenie pokochał Chrystus

swój Kościół! On to dlań przebył tyle dróg uciążliwych, w dzień pracował nad zbawieniem dusz a nocą na modlitwie przepędzał, ofiarował się nareszcie za Kościół swój i przelał krew na drzewie krzyża; i tę ofiarę codziennie odnawia we Mszy św. Podobnie i mężczyzna powinien siebie i siły swe poświęcić dla dobra rodziny; należy mu starać się o nią i dla niej pracować. Wszystko to wymaga ofiary, pracy i zaparcia siebie; mężczyzna musi mieć serce odważne do spełnienia tych ofiar i ponoszenia trudów i trosk. Patrząc jednak na wzór Chrystusa nabiera on sił potrzebnych, które zachowują i pomnażają modlitwa i łaska. Jak wielką zaś jest odpowiedzialność mężczyzny, który rodzinę swoją zaniedbuje, boi się pracy i żyje w gnuśności i próżniactwie, lub oddany zmysłowości i pijaństwu trwoni to, coby miało służyć na opędzenie potrzeb rodziny! Zaiste nierozumne zwierzę zawstydza takiego okrutnego ojca głodzącego swoich, byle tylko dogodzić namiętnościom swym, pijaństwu, niewstrzeźliwości i rozpucie! Jak grzesznie postępują sobie dziś młodzi ludzie, którzy się żenią nie mając ani woli ani możliwości utrzymania rodziny — jakże lekkomyślne są młode dziewczęta, które wychodzą za pijaka!

Prócz wzoru opieki z poświęceniem się złączonej inny jeszcze przykład do naśladowania podaje Zbawiciel świata ojcu rodziny. Z miłości ku Kościołowi i dzieciom jego obrał sobie Jezus mieszkanie w ołtarzu i nie opuścił go aż do skończenia świata. I tak też postępuje sobie dobry ojciec rodziny; on szuka szczęścia w cichym pożyciu domowym; tu odpoczywa po znoju dziennym; tu mu najmilej, bo serce jego jest tam, gdzie skarb jego, a rodzina jest dlań najdroższym skarbem na ziemi. Oby to tak zrozumieli i tak też postępowali sobie wszyscy ojcowie rodzin! Atoli jestto jedna z chorób naszego wieku, iż mężczyźni pociechy i wytchnienia szukają po największej części nie tyle u ogniska domowego, na łonie rodziny, ile po karczmach, miejscach zabaw i w kółkach towarzyskich, ba nawet w zbytkach, podczas gdy rodzina może kawałka chleba nie ma. Taki zły nałóg odstręcza mężczyznę od ro-

dziny, która go właśnie wtedy nie widzi u siebie, kiedy odpoczynek wieczorny lub niedzielny wszystkie jej członki gromadzi u wspólnego ogniska. Nałóg ten wynosi z domu grosz, któryby przecież miał służyć na zaspokojenie potrzeb całej rodziny, na podtrzymywanie domowej wesołości, na wychowanie i kształcenie dzieci. Nałóg ten pozabawia ojca rodziny miłości swoich, którzy nie mogą dla niego zachować szacunek ani przychylności, skoro tenże raz po raz zdradza, że rodzina nie jest dlań skarbem, ani serca jego nie posiada; skoro ognisko swe domowe oziebia i pustoszy przez to, że nie trzyma się domu lecz o swoich zapomina i u obcych przesiaduje. A jeżeli nadto późnym wieczorem lub o północy wraca do domu całkiem pijany, lub zły, że dużo pieniędzy przegrał, jeżeli opuszczoną i zmartwioną żonę i głodne dzieci surowo łaje, lub nawet bije — natenczas zaiste dopełnia się miara nędzy. Oby to mężczyźni przecież zrozumieli, że honor i obowiązki ojca rodziny w żaden sposób nie pozwalają na życie wedle przyzwyczajień młodości i na zabawy i rozkosze lat młodzienczych w tym nawet razie, gdyby one były dozwolone i nie niebezpieczne! Oby wreszcie nie zapominali na to, że tylko miłość pobudza do miłości, że ofiara domaga się ofiary, że miłość i ofiara dla dobra ogniska domowego są zasiewem powierzonym ziemi wydającej stokrotny owoc! Wtedy niewiasty nie wylałyby tyle łez, nie byłoby tyle dzieci zaniedbanych i tyle rodzin zrujnowanych.

Jednakowoż dając te przestrogi, muszę mieć wzgląd niejaki na stosunki czasów naszych. Ruch stowarzyszeń jest obecnie ważnym środkiem do popierania wspólnych celów siłami wspólnymi, do połączenia i wzmocnienia sił słabszych. Posiedzenia stowarzyszeń wymagają obszerniejszych miejsc i dla tej przyczyny zwołują one mężczyzn do gospód publicznych lub do domów swoich. Mniejsza o to — byle tylko piękny kwiat życia towarzyskiego nie wydawał ze siebie miodu jadowitego dla rodzinnego życia. Oby gospodynie domu nie miały powodu do złorzeczenia istnieniu stowarzyszeń i niezbędnym czynnościom tychże nie przypisywały winy naruszenia porządku domowego,

którego powodem nie są stowarzyszenia, ale raczej lekkomyślność i chęć używania!

Ileż to ważnych zadań spełnić ma ojciec rodziny? Wymieńmy niektóre tylko. Troska o doczesne dobro swoich, pielęgnowanie życia rodzinnego i zwyczajów domowych, uświęcenie tychże przez budzenie i krzewienie ducha pobożności, wychowanie religijne i moralne dzieci i dozór nad całym domem należą do obowiązków jego. „Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana: którzy chodzą drogami jego“ (Ps. 127, 1.) woła Psalmista Pański opisując szczęście takiej rodziny.

Celem spełnienia tych zadań dał Bóg mężowi żonę za pomocnicę, by dzieliła z nim prace i troski. Sam Duch św. w przypowieściach Salomona przedstawił żonę w sposób niezrównany, jaką być powinna: „Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej. Odda mu dobrem a nie złem po wszystkie dni żywota swojego. Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich. Nie zgaśnie w nocy kaganiec jej. Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy. Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu. Nie będzie się bała domowi zimna śnieżnego: bo wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach. Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej. Upatrowała ścieżki domu swego, a chleba próżnując nie jadła. Powstali synowie jej i szczeliwą sławili, mąż jej i chwalił ją. Omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona.“ (Przyp. rozdz. XXXI.)

Tak opisuje Duch św. powołanie żony. Ona powinna zająć się domem po Bożemu i z niezmordowaną wiernością swym obowiązkom; jako staranna gospodyni i pełna miłości dla wszystkich domowników powinna bezustannie pracować dla dobra ich, by każdy w pożyciu domowym czuł się wesołym i swobodnym. Gospodyni jest sercem rodziny, które miłość wydaje i nawzajem miłość odbiera. Ona to nadaje rodzinie wartość, a na jej działalności polega głównie szczęście rodziny. Ona potrafi bardziej aniżeli mąż

zjednać sobie serce swoich, to też i wpływ jej na nich jest silniejszy i trwalszy. Jej praca podobnie jak działanie Stwórcy jest cicha i bez rozgłosu, lecz właśnie dlatego tem obfitsza jest w owoce i błogosławieństwa.

By niewiasta mogła sprostać temu zadaniu, dał jej Stwórca szczególne dary i przymioty jako to: pobożność, silną wiarę, cierpliwość, łagodność, ofiarność, zaparcie się, czułe i szerokie serce, delikatność uczucia, zręczność do wszystkich zajęć domowych. Te przymioty i popędy natury trza przedewszystkiem starannie udoskonalać, a wtedy działalność niewiasty jest obfita w błogosławieństwa i nadaje ton całej rodzinie i rzeczby można, że nic natenczas dla niej niemożliwe. Czy dom jest chatą czy nawet pałacem, może go niewiasta przemienić w raj albo piekło; może przykuć do niego męża lub też wypędzić; może być aniołem stróżem albo złym duchem dla męża w jego pracach, cierpieniach i walkach; może dzieci wychować na dobrych ludzi i pobożnych chrześcian, albo też zaniedbać pod względem religii i obyczajności.

Szczęśliwa rodzina, jeżeli rządzi w niej gospodyni i matka świadoma obowiązków i młodości swej użyła na przygotowanie się do spełnienia powyższego zadania! Natenczas w rodzinie wszystko w porządku; ochędóstwo i wzorowy ład wszędzie w niej panuje; wszystko znajduje się na swoim miejscu i na wszystko czas jest oznaczony; rozchody nie są większe od dochodów, i skromne nawet środki wystarczają na odpowiednie utrzymanie domu. Natenczas ojciec prawdziwie czuje się być w domu swoim i zawsze w nim doznaje przyjęcia i opieki pełnej miłości; suknie choć ubogie, zawsze będą czyste, posiłek choć niewyszukany zawsze będzie smaczny — skromność ozdobi ubranie, pracowitość i umiarkowanie nadadzą smak potrawom.

Lecz biada rodzinie, jeżeli rządzi niewiasta, która lekko-myślność i próżność młodości wnosi w stan małżeński i na najprostszych nawet zajęciach domowych się nie rozumie. Próżność i pycha tak długo panować będą, dopóki

miejsca ich nie zajmą ubóstwo i nędza. Nieład i nie-ochędóstwo przejmą męża wstrętem i skłonią go do szukania po za domem tego, czego nie ma u siebie. Nieukontentowanie i niecierpliwość wyrugują miłość, a wtedy zawitają kłótnie i swary. Tak jest — życie rodzinne podniosłoby się znacznie, gdyby niewiasty były więcej gospodarne, oszczędne i bardziej odosobnione od świata, — gdyby się rozumiały na miłym urządzeniu ogniska domowego skromniejszemi także środkami. Ten zarzut nie tylko klasy robotniczej się tyczy, lecz także stosuje się do średnich i wyższych warstw społeczeństwa godnych pożałowania dla życia nad stan, dla nadmiernej żądzy strojów i używania. Jak bardzo zasłużyłyby się niewiasty chrześcijańskie, gdyby one same zaczęły te szkody naprawiać!

Nieskończenie jednak ważniejszym jest wpływ, jaki niewiasta i matka wywierać może pod względem religijnym na domowników i dzieci. Bóg dał jej szczególniejszy dar pobożności, by nim opromieniała i ogrzewała swe otoczenie. Gdzie matka przyświeca swoim pobożnością i bojaźnią Bożą, wiarą i cnotą, tam znajdziesz także dzieci cnotliwe i bojące się Boga i nie mniej pobożnych, sumiennych i obyczajnych domowników. Matka jest dla dzieci ową zacząną kapłanką, która modli się z niemi i uczy je modlić się — jest pierwszą nauczycielką, która pierwsze zasady wiary wpaja w swe dzieci i zakłada podstawę dla późniejszej nauki religii; ona jest ogniskiem dla wszystkich domowników, z którego miłość i bojaźń Boża rozchodzą się na wszystkie serca.

Punktem środkowym rodziny są dzieci. Dla nich pracuje ojciec, o nie stara się matka. Żadna ofiara nie jest dla rodziców za wielką, którejby nie ponieśli chętnie dla dobra dzieci; przysporzenie dobrobytu ich uważają za cel życia swego i szczęście dzieci jest szczęściem rodziców. Lecz rodzina jest miejscem z którego wypływa to szczęście, w którym nasiona posiane przez Kościół i szkołę kiełkują i owoce wydać mogą, w którym dzieci wzrastają zdrowe na ciele i duszy. Kosztowne rośliny pielęgnuje

ogrodnik w ogrodzie należycie zamkniętym; dzieci to drogie rośliny Boże, dlatego Bóg posadził je w dobrze obwarowanym ogrodzie rodziny, by pod jej opieką się udały. Dlatego nie ma lepszego dla dzieci małych czy wielkich nad życie w rodzinie, i dzieci nie powinny nigdzie chętniej przebywać jak pośród swoich. Nic nie ma na świecie, co by rodzinę zastąpić mogło, w przypuszczeniu jednak, że jest taką, jaką być powinna według woli Bożej. Biedne i smutne jest życie dziecka, które nie zna słodyczy rodzinnego życia, chociaż są dzieci, dla których lepiej by było, gdyby nie były poznały życia rodzinnego w domu rodzicielskim.

Lecz życie rodzinne trza dzieciom uprzyjemnić, jeżeli chcemy, by chętnie przebywały w rodzinie. Nie należy przytłumiać wesołości dziecięcej i nie niecierpliwic się dla lada jakiej swywoli. Trzeba je wcześniej przyzwyczajać do pracy i przypuszczać do mniejszych zajęć porządku domowego nie tylko w celu obudzenia w nich zamięłowania zakątka własnego, lecz i dla tego, że próżniactwo jest początkiem wszelkich występków. Ale też nie godzi się obciążać je robotą, wyzyskiwać ich zdolność do pracy i zarobku i tak przytępiać świeżość i wesołość młodzieńczą. Należy wzajemną miłość żywić i uprawiać i silnie wkorzeniać przeświadczenie, że dzieci nigdzie nie znajdują czulszej miłości ani wierniejszej przyjaźni, jak w ognisku domowym.

Karność i porządek pomagają także w przywiązaniu dzieci do rodziny. Wielkie czy małe dzieci nie powinny być po za domem bez wiedzy i woli rodziców, nie powinny gdzie indziej przebywać bez opowiedzenia się im, i nie dłużej bawić wbrew ich postanowieniu. Prawda, że rodzina nie powinna być klatką, której kraty krepują wszelki swobodny ruch, jednakowoż musi być ona konieczną ochroną przed niezliczonymi nieprzyjaciołmi wnoszącymi do rodziny śmierć i zagubę. Tak jest — opieka rodziny winna i wtedy także dzieciom towarzyszyć, kiedy próg domowy opuszczają czy to dla dalszego kształcenia

się, czy dla wyuczenia się rzemiosła lub służby, czy wreszcie dla roboty u obcych. Rodzice mają dokładnie wiedzieć, dokąd uczęszcza ich dziecko, muszą uważać na to, by mogło na obcym miejscu wypełnić obowiązki religijne, by nie było sobie zostawione, lecz by miało oparcie w innej rodzinie lub w jakim stowarzyszeniu kościelnem. Przykład takich starannych trosk rodziców znajdujemy w księdze Tobiasza. Zmuszony Tobiasz wysłać syna swego w obce strony, szukał dla niego wiernego towarzysza podróży (rozd. 5. IV. 4.) A gdy powrót syna się odwlekał, zawołała matka ze łzami: „Ach jak ci mnie synu mój, nie mieliśmy cię puszczać od siebie. Żadnym obyczajem nie mogła być pocieszona, ale na każdy dzień wybiegając wyglądała i obchodziła wszystkie drogi, przez które nadzieja się pokazywała, że się miał wrócić, aby go, jeżeli można rzecz, z daleka przychodzącego ujrziała.“ (Tob. X. 4, 5 i 7.)

Lecz kółko rodzinne nie zawsze składa się tylko z ojca, matki i dzieci; rzemiosło i służba rozszerza je i wprowadza przejściowo do rodziny osoby, które tak długo do domu zaliczać należy, jak długo w nim pozostają. I na te osoby zatem rozciągają się prawa i obowiązki domowe. W jaki zaś sposób należy zachować prawa obustronne i spełniać obowiązki wzajemne w duchu chrześcijańskim, poucza Apostół w liście do Kolosan: „Słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkim panom wedle ciała, nie służąc na oko, jakoby ludziom się podobając, ale w szczerości serca, Boga się bojąc. Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu a nie ludziom.“ (Kolos. III. 22 i 23.) Na innem zaś miejscu upomina: „Panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie.“ (Kol. IV. 1.) Jak więc Apostół od jednej strony żąda posłuszeństwa, sumiennego spełniania obowiązków, przywiązania do rodziny, tak od drugiej strony domaga się obchodzenia się pełnego miłości, troskliwej staranności o dobro doczesne i duchowe, gorącego współudziału we wszystkim, rozumnego wymagania pracy i posług a przedewszystkiem czujnego oka na życie oby-

czajowe i religijne. Te wszystkie mniej więcej reguły obowiązują także pracodawców i robotników. Ile skarg by ucichło, ileż mniej byłoby niezadowolenia na świecie, gdyby wzajemne obowiązki wszyscy wiernie wypełniali! Lecz duch czysto pogański zajął miejsce chrześcijańskiego i wzmaga się coraz więcej; ucznia i czeladnika, parobka i dziewczki nie poczytują i nie traktują już więcej jako członków rodziny, lecz jako obcych i dla tego czują się oni obcymi i obce im są obowiązki, gdyż brak uznania praw im należnych. Pan i robotnik uważają się za obcych, ich bowiem łączą li tylko zysk i zarobek. I tak coraz więcej i więcej rozpada się ludzka społeczność, albowiem w skutek samolubstwa czyli zaślepienia stał się jej obcym gorący i serdeczny współdział, któryby pojedyncze koła ze sobą spajał.

Kochani Dyecezanie! Chcąc wskazać niebezpieczeństwa, na które narażają rodzinę stosunki czasów naszych, nie można pominąć milczeniem trudności ekonomiczne i zewnętrzne przeszkody życia rodzinnego. Lecz nieszczęsnym błędem byłoby chcieć z tego wywnioskować, że rodzina tylko ekonomiczne zadanie w ludzkim społeczeństwie ma do spełnienia. Nie — właściwy jej cel z natury rzeczy wytknięty o wiele jest wznioślejszy; w rodzinie mają się ludzie uświęcać i wspólnie dojść do wiecznego przeznaczenia swego. Rodzina posiada i wydaje nie tylko obywateli tej ziemi, lecz także obywateli nieba; a o ile tytuł obywatela nieba wyższym jest od tytułu obywatela ziemi, o tyle to zadanie rodziny przewyższa wszystkie inne cele jej ziemskie. Nadaremna zatem jest jakakolwiek dążność do powstrzymania upadku życia rodzinnego, jeżeli nie zaradzimy oraz zanikaniu religijności. Na tę prawdę zwraca uwagę naszą w szczególniejszy sposób najwyższy nauczyciel Kościoła Papież Leon XIII. stawiając nam za wzór i przykład ową rodzinę, do której należał Syn Boży, Odkupiciel świata. Do niej więc musimy Was poprowadzić, byście obaczyli, jakimi winny być rodziny Wasze, jeżeli mają nastąpić lepsze czasy. Jak z rodziny wyszło odkupienie i uzdrowienie rodzaju ludzkiego, tak też wzór jej

zawsze jeszcze świat uzdrawia i nadal błogosławieństwem darzy. Posłuchajcie tylko, co o tem mówi Ojciec św.: „Każdy powinien być tego przekonania, że szczęście pojedynczych ludzi jako też społeczeństwa zawisło głównie od wychowania domowego i życia rodzinnego. Im cnota głębsze korzenie zapuszcza w domu rodzicielskim, im rodzice staranniej pouczają i wychowują dzieci słowem i przykładem wedle przepisu wiary: tem obfitsze owoce zbiera gmina i cała społeczność. Dla tego też nader ważną jest rzeczą, by rodzina, ta domowa społeczność nie tylko wzrastała na świętym fundamencie małżeństwa, lecz nadto by się ustawicznie stosowała do świętych przepisów, by zarówno z pilnością jak wytrwałością pielęgnowała ducha religijnego i chrześcijański sposób życia. Dlatego Bóg najdobrotliwszy postanowiwszy spełnić tak długo upragnione dzieło odkupienia rodu ludzkiego, tak urządził cały plan jego, by zarazem stawić nam przed oczy najdoskonalniejszy wzór domowego społeczeństwa, przykład wszelkiej cnoty i świętości. Tym wzorem była święta Rodzina Nazaretańska. Zanim ujrzyć mogły wszystkie narody słońce sprawiedliwości w całej jego pełni, na łonie rodziny świętej ukrywało się ono, Chrystus Bóg, Zbawiciel nasz w raz z Matką swą dziewiczą i Józefem, owym świętym mężem, którego zadaniem było zastępować ojca Jezusowego. Wszystkie wniosłe przymioty, jakiekolwiek tylko znajdują się w domowym społeczeństwie, w życiu rodzinnem; najwierniejsza miłość wzajemna i spełnianie obowiązków, życie święte, nabożeństwo — to wszystko znajdowało się w najwyższym stopniu w owej świętej Rodzinie, która miała być wzorem pouczającym dla wszystkich innych rodzin. Dla tego też wedle mądrego i dobrotliwego rozporządzenia taki kształt nadała jej Boska Opatrzność, aby wszyscy Chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i godności, spoglądając na ten obraz, tem samem niejako nabyli podniecie i zachętę do wszelkiej cnoty. Okazawszy w ten sposób potrzebę i obfitość łask tego wzoru świętej Rodziny dla ludzi w ogóle, zwraca nań Ojciec święty następnie oczy poszczególnych stanów i członków rodziny. „W rzeczy

samej, mówi Papież Leon XIII., mają ojcowie rodziny w Józefie świętym najwymowniejszy przykład ojcowskiej czujności i roztropności; matki zaś obaczą w Maryi Najśw. Pannie i Bogarodzicy najwznioslejszy wzór miłości, skromności, pokory, najdoskonalszej wierności; synowie rodzin posiadają w Jezusie, poddanemu w Nazarecie rodzicom, niebiański przykład posłuszeństwa, który powinni podziwiać, rozpamiętywać, naśladować. Ludzie szlacheckiego pochodzenia mogą i powinni uczyć się od rodziny krwi królewskiej, jak w szczęściu należy miarę zachować, w nieszczęściu zaś godność i stałość. Majętni mogą z niej poznać, jak dalece należy się przenosić bogactwo cnót nad bogactwo pieniędzy. Robotnicy i rzemieślnicy, słowem wszyscy, których twardy jest los życia dla ciężkiego i przygnębiającego położenia ich rodzin, na widok świętych członków owej najzacniejszej Rodziny, dosyć powodów znajdują do radowania się raczej ze skromnego swego stanowiska, aniżeli do smutku. Wszak łączą ich z Rodziną świętą równe pracy i równe troski o chleb powszedni. I Józef także musiał zarobkiem swym opędzać potrzeby życia. Tak jest — sam nawet Syn Boży trudnił się cieślą. Ten wspaniały przykład tak jest luby i pociągający, że mędrcy nawet i opływający w dostatki porzucili chętnie wszystko na świecie i za dziedzictwo swe obrali ubóstwo z Jezusem, Maryą i Józefem.

Aby zaś lud katolicki jak najbliżej mógł się przypatrzeć temu wzorowi, zakłada Ojciec św. stowarzyszenie św. Rodziny, przepisuje ustawy, warunki przyjęcia, obowiązki członków i życzy sobie, by stowarzyszenie to we wszystkich parafiach na całej kuli ziemskiej było zaprowadzone. Zamiar, który przez to osiągnąć pragnie, streszcza raz jeszcze w końcowym ustępie encykliki swojej. „Oby więc Jezus, Marya i Józef ochraniali domy chrześcijańskie z łaskawością równą pilności, z jaką one wzywać ich będą; oby w rodzinach pielęgnowali miłość, popierali dobre obyczaje, pobudzali do cnoty przez naśladowanie ich, oby łagodźili i znośniejszemi uczynili nieszczęścia ze wszelkich stron grożące ludziom.“

W „Pośłańcu niedzielnym“ dla dyecezyi Wrocławskiej, który Wam najgoręcej poleciliśmy i jeszcze polecamy, a którego zadaniem jest między innymi być na usługi stowarzyszenia świętej Rodziny, kazaliśmy raz jeszcze ogłosić statuta jego i łaski kościelne; nic zatem Nam nie pozostaje, jak tylko życzenie, ujrzeć wszystkie rodziny Naszej dyecezyi złączone w stowarzyszeniu świętej Rodziny. Ojciec święty szczególnie zwraca się do biskupów i kapłanów i porucza ich staraniu rozszerzanie tego stowarzyszenia tak obfitego w błogosławieństwa: „oni bowiem, dodaje, poznają i oplakują wraz z Nami odmianę i zepsucie chrześcijańskich obyczajów, utratę miłości religii i pobożności i z pewnością żywią najgorętszą żądę stosownych środków zaradczych na tyle i tak wielkie nieszczęścia.“

Zaiste kochani Dyecezanie, Wasz biskup z gorliwym swym klerem niczego więcej nie pragnie, jak aby Was wszystkich zobaczyć w stowarzyszeniu świętej Rodziny. „Albowiem, mówi Ojciec święty, nic nie ma zbawienniejszego i skuteczniejszego nad wzór świętej Rodziny posiadającej wszystkie domowe cnoty w najszczytniejszej pełni i doskonałości.“ Nic zatem piękniejszego nie zdołamy wymyśleć nad widok, jak wszystkie rodziny Naszych parafii i Naszej dyecezyi klęczą i wspólnie modlą się przed obrazem świętej Rodziny, jak unaoczniają sobie cnoty owych świętych osób i wołają o pomoc niebios do wiernego ich naśladowania. Na usunięcie z rodzin Naszej pieczy poruczonych oziębłości i obojętności, niezgody i zawiści, szemrania i nieukontentowania, zgorszeń i złych przykładów nie znajdziemy skuteczniejszego środka nad ten, który zaleca Nam zgromadzić rodziny przed obrazem świętej Rodziny, by rozpamiętywały cnoty owych świętych osób, by się zapalały do naśladowania ich i by wspólnie błagały o pomoc nieba i o przyczynę świętej Rodziny! Nie możemy sobie wyobrazić nic bardziej pocieszającego, jak gdy w ten sposób wszystkie rodziny parafii jak najściślej połączą się w jedną rodzinę pod swym księdzem Proboszczem, i wszystkie rodziny całej dyecezyi pod swym Biskupem!

Zapraszając Was zatem do zapisania się do tego stowarzyszenia obfitującego w błogosławieństwa, nie tylko spełniamy polecenie najwyższej głowy Kościoła, lecz także Wasza pobożność uprawnia Nas do nadziei, że nie na próżno oczekiwać Was będziemy. Pomyślcie, co za skuteczne lekarstwo podaje Wam Kościół Wasz święty, by Wam wszystkim pośród tylu niebezpieczeństw ułatwić spełnienie obowiązków stanu i uzbroić Was w siły nadprzyrodzone przez łaski i odpusty kościelne. Jeżeli to Wam nie wystarcza, „oczekujcie, jak mówi do Was Ojciec św., jeszcze większych korzyści od Jezusa, Maryi i Józefa, którzy czcicielom swym na ich prośbę jawną okazują opiekę we wszystkich przygodach życia i tak pokierują, że ich święte imiona będą na ustach czcicieli i w godzinie śmierci także.“

Niech Was błogosławi Bóg Wszechmocny, Ojciec † i Syn † i Duch św. †. Amen.

Wrocław, w dzień pierwszego obchodu uroczystości świętej Rodziny, 27. Stycznia 1895.

Książe-Biskup.

J. Kard. Kopp.

Względem przykazań kościelnych dotyczących się postu, zważywszy ciężkie i trudne stosunki obecnych czasów, postanawiamy, co następuje:

- 1) Mięsnych potraw wolno używać przez cały rok, wyjąwszy wigilie Bożego Narodzenia i Zielonych Świątek, Środę Popielcową, ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia i wszystkie piątki całego roku, jeżeli w nie święto nakazane nie przypada.
- 2) Rosółu i roztopionego tłuszczu wolno używać przez cały rok, z wyjątkiem Wielkiego Piątku.
- 3) Wojskowi, podróżni, oberzyści, służący u niekatolików i wszyscy, którzy nie mają własnej kuchni, jako i ci, którzy innych u siebie stołują, obowiązani są wstrzymać się od mięsnych potraw tylko we Wielki Piątek.

- 4) Ci zaś, którzy nie mając własnej kuchni, równie łatwo i tanio postne potrawy w restauracjach mogą dostać, winni się wstrzymać od mięsnych potraw we wszystkie dni abstynencyjne.
- 5) W czasie Wielkiego Postu, nie wolno używać równocześnie mięsnych potraw i ryb. Zakaz ten dotyczy także niedziele postne Również i wszystkim osobom, które dla słuszych powodów mają pozwolenie używać mięsnych potraw we wszystkie dni postne całego roku, zakazuje się w te dni równoczesne używanie mięsa i ryb.
- 6) Ścisłe pościć, t. j. ujmować sobie pokarmu i nasycić się tylko raz na dzień powinniśmy we wszystkie dni Wielkiego Postu prócz niedziel, we wszystkie środy, piątki i soboty postu Suchedniego, w wigilie Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek, Św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi, Wszystkich Świętych, jako też w środy i piątki Adwentu.
- 7) Obowiązek ścisłego postu zaczyna się od skończonego 21go roku życia.
- 8) Wszystkich księży proboszczów i spowiedników upoważniamy do udzielania dyspens owym wiernym, którzy z ważnych przyczyn proszą o uwolnienie od postu.
- 9) Wierni powinni się starać, zasłużyć na tę łaskawość Kościoła przez hojniejsze jałmużny i zdwojoną gorliwość w modlitwie i w każdy dzień, w którym korzystają z dyspensy, mają wzbudzić akty wiary, nadziei i miłości, i zmówić Ojcze nasz i Zdrowaś Marya prosząc o pomyślność i dobro Kościoła św. Jałmużnę postną i w tym roku przeznaczamy na rzecz stowarzyszenia św. Bonifacego, zatem księża Proboszczowie mają składki postne przesłać kasyerowi tego stowarzyszenia.
- 10) Przypominamy zarazem wiernym, że kościół św. wszystkie tańce i zabawy publiczne zabrania w czasie zakazanym, to jest od pierwszej niedzieli adwentu

aż do uroczystości św. Trzech Króli włącznie, i od Środy Popielcowej aż do Niedzieli pierwszej po Wielkiejnocy włącznie.

- 11) Z powodu rozległości diecezji i braku kapłanów w parafiach obszernych i rozrzuconych przedłużamy czas Wielkanocnej spowiedzi i Komunii św. od niedzieli Starozapustnej aż do św. Trójcy włącznie. Również przypominamy starodawny przepis przyjmowania komunii św. Wielkanocnej w kościele parafialnym.

Wrocław, w dzień pierwszego obchodu uroczystości świętej Rodziny, 27. Stycznia 1895.

Książe-Biskup.

J. Kard. Kopp.

Ten list pasterski ma być odczytany z ambony w dwie albo trzy niedziele po sobie następujące przed pierwszą Niedziela Postu.